

WOJCIECH SUCHOŃ

(Kraków)

NIEBIESKIE ZŁOTO I TRÓJNOGI TYGRYS

Mówię może dość niejasno o tych sprawach, lecz większa ścisłość nie wydaje się tu konieczna¹.

Tytułowe przedmioty znajdujemy w znanej książce Saula Kripkego *Naming and necessity*², w której służą jako ilustracja rozważań na temat rodzajów naturalnych. Niebieskie złoto to „prawdziwe złoto” w hipotetycznym świecie, w którym znikło tajemnicze złudzenie optyczne, każące Kantowi – i nie tylko jemu – uznawać, że złoto jest żółte³. Trójnogi tygrys z kolei pojawia się jako zwierzę demaskujące potoczne przeświadczenie o czworonożności tych kotowatych.

Rozważania, w których są rekwizytami i do których chciałbym nawiązać, rozpoczyna pytanie⁴: *Co to jest złoto?* Po stwierdzeniu, że choć to może nie problem dla filozofów, Kripke podkreśla, że jest to

¹ Motto pochodzi z Wykładu III (29 stycznia 1970) z książki Saula Kripkego *Naming and necessity* (w polskim tłumaczeniu autorstwa B. Chwedeńczuka, *Nazywanie a konieczność*, IW Pax 1988, s. 128. Z tego tłumaczenia [w skrócie: NaK] pochodzić będą cytaty, tam też kierują odesłania do tekstu).

² Konkretnie o niebieskim złocie mowa na s. 119, a o trójnogim tygrysie na s. 120.

³ Na marginesie: w aktualnym świecie oprócz żółtego (naturalnego, czystego) złota jest jeszcze złoto białe, czerwone i właśnie niebieskie. To ostatnie pojawiło się u schyłku XX wieku, już po opublikowaniu książki Kripkego. Złoto „innych kolorów” to stopy złota z palladem, miedzią i żelazem (oraz odrobiną niklu). Przy okazji odnotować można pewną wieloznaczność nazwy złoto, stosowanej potocznie i do pewnego pierwiastka, z którym – w stanie czystym – nie sposób się zetknąć (nawet sztabki złota rezerwy federalnej nie są całkowicie złote, a tylko zawierają powyżej 99% tego pierwiastka), i do jego stopów (o rozmaitej kompozycji), o których mówiliśmy wyżej w związku z kolorem złota.

⁴ *NaK* s. 117.

jednak pytanie interesujące dla wielu ludzi. Ale odpowiedź chwilowo nie pada, bowiem przesłania ją inny problem: Jak poprawnie zakwalifikować opinię: *Złoto jest żółte* – bo Kant twierdził, że jest to prawda konieczna⁵, a Kripke uważa, że nie. Tu właśnie pojawi się niebieskie złoto: Oto może⁶ okazać się, że pewne potocznie złotu przypisywane własności nie są istotne dla jego identyfikacji, że jeśli zdemaskujemy „żółtość” jako cechę przygodną, to kwalifikacja *...jest żółte* wypadnie z konotacji złota, zdanie *Złoto jest żółte* straci swój analityczny charakter, a tym samym zniknie uroszczenie do kwalifikowania go jako prawdziwego z konieczności. Podobną rolę odgrywa trójnogi tygrys, ale nie na tle żywiołowego przeświadczenia użytkowników języka o charakterystycznych cechach nazywanego przedmiotu (przypadek złota), tylko w nawiązaniu do definicji słownikowej⁷ zaczerpniętej (w tym przypadku) z SHORTER OXFORD ENGLISH DICTIONARY. Powołując

⁵ A oto, co Immanuel Kant mówił o złocie: „Wszystkie sądy analityczne opierają się całkowicie na zasadzie sprzeczności i są co do swej natury poznaniem *a priori*, niezależnie od tego, czy pojęcia stanowiące ich materię są empiryczne, czy też nie. Ponieważ bowiem orzeczenie twierdzącego sądu analitycznego jest już przedtem pomyślane w pojęciu podmiotu, przeto nie można go bez sprzeczności o podmiocie zaprzeczyć... Z tego to właśnie powodu wszystkie zdania analityczne są sądami *a priori*, nawet wtedy, gdy ich pojęcia są empiryczne, np. «Złoto jest żółtym metalem»; ażeby to wiedzieć, nie potrzeba mi bowiem żadnego dalszego doświadczenia poza **moim** pojęciem złota, które zawiera w sobie to, że ciało to jest żółte i że jest metalem; gdyż to właśnie stanowiło **moje** pojęcie i nie musiałem nic innego zrobić jak je rozłożyć, nie oglądając się za niczym innym poza nim” – *NaK* s. 117–118; konieczność zdania *Złoto jest żółte* ma charakter analityczny, płynie bowiem z umieszczenia cechy *żółte* w konotacji nazwy *złoto* (przez Kanta – *vide* wytluszczenia). Por. też wyjaśnienie prawdziwości analitycznej przez samego Kripkego: „Uczyńmy to po prostu sprawą umowy, że zdanie analityczne jest [...] prawdziwe na mocy swojego znaczenia [...]. A zatem coś, co jest analitycznie prawdziwe, będzie zarazem konieczne, jak też aprioryczne. (Jest to rodzaj ustanowienia – *NaK* s. 42).

⁶ Kripke posługuje się w tym celu ciekawie opowiedzianym, acz nieco cudacznym doświadczeniem myślowym: „Załóżmy, że panowało złudzenie wzrokowe (za sprawą szczególnych własności atmosfery tam, gdzie jest wiele kopalni złota, sprawiające, że ta substancja wydawała się żółta, lecz faktycznie, z chwilą usunięcia tych szczególnych własności atmosfery, zobaczyliśmy, iż jest ona naprawdę niebieska. Być może jakiś demon skażił widzenie wszystkich, którzy wchodzi do kopalni złota (oczywiście ich dusze zostały już skażone), sprawiając, że są przeświadczeni, iż ta substancja jest żółta, choć nie jest taka. Czy na tej podstawie pojawiłoby się w gazetach ogłoszenie: «Okazało się, że nie ma złota. Złoto nie istnieje. To, co braliśmy za złoto, nie jest złotem...». Wydaje mi się, że nie byłoby takiego ogłoszenia”. – *NaK* s. 118–119.

⁷ „Tygrys to wielki mięsożerny, czworonożny kotowaty, o brunatnożółtej maści, z czarnymi poprzecznymi pasami i z białym brzuchem”. – *NaK* s. 120.

się na Ziff'a⁸ uznaje Kripke, z podobną jak poprzednio motywacją, że zdanie *Tygrys jest czworonogiem* nie jest prawdą konieczną⁹. Przy tym jednak pozostaje – niekwestionowaną przez Kripkego – prawdą konieczną (także bazujące na słownikowej definicji) stwierdzenie: *Kawaler jest nieżonaty*. Na podstawie opinii Kripkego sądzić można, że kwalifikacja modalna jest „stopniowalnie” przysługująca¹⁰ w skądinąd (językowo) podobnych sytuacjach.

Ten – dla logika nieoczekiwany – efekt, jakim jest „niekoniecznie konieczny” charakter niektórych zdań analitycznych Kripke podejmuje się jednak wyjaśnić. Zauważa mianowicie, że w przypadku „rodzajów¹¹ naturalnych” (takich jak *złoto*, czy *tygrys*, ale też *kot*, *krowa*, czy *człowiek* – pozostając przy przykładach rozsianych w tekście) ich definicje słownikowe odwołują się do konotacji pozyskiwanych z naiwnych rozstrzygnięć co do kryteriów rozpoznawania w otaczającym nas świecie desygnatów takich nazw. Naiwnych, bo przyjmowanych *ad hoc* i często prowadzących na manowce (o czym poucza nas omawiany przez Kripkego przykład pirytu¹² – „złota głupców”). Także opowieść

⁸ A oto jego [Ziff'a] przykład: „Zalóżmy, że na polanie w dżungli ktoś mówi: «spójrz, trójnogi tygrys!» Czy musi być w błędzie? Zwrot «trójnogi tygrys» nie zawiera *contradictio in adiecto*. Lecz jeśli «tygrys» w naszym języku znaczy, między innymi, tyle co czworonóg czy czworonożny, zwrot «trójnogi tygrysa może być jedynie *contradictio in adiecto*”. Tak więc jego przykład pokazuje, że jeśli częścią pojęcia tygrysa jest to, że tygrys ma cztery nogi, nie może być trójnogiego tygrysa. – *NaK* s. 120.

⁹ W tym celu znowu pojawia się korzystające ze złudzeń wzrokowych doświadczenie myślowe: „Przypuśćmy, że podróżnicy przypisujący te własności tygrysom ulegali złudzeniom wzrokowym i że zwierzęta, jakie widzieli, należały do gatunku trójnożnych”. – *NaK* s. 120.

¹⁰ Kripke powołuje się na (myślącego z nim zbieżnie – por. *NaK* s. 122) Putnama: „Putnam [...] powiada o zdaniach dotyczących gatunków, że są «mniej konieczne»” (jak ostrożnie mówi) niż takie zdania jak: „Kawalerowie są nieżonaci”. Podaje on przykład: „Koty są zwierzętami”. – *NaK* str. 122.

¹¹ Czyli natural kinds. Chodzi nazwy ogólne funkcjonujące w języku potocznym, a odnoszące się do przedmiotów występujących w naszym otoczeniu. We współczesnej polskiej literaturze przedmiotu określenie „rodzaje naturalne” znajdujemy w monografii J. Odrowąż-Sypniewskiej (zatytułowanej *Rodzaje naturalne. Rozważania z filozofii języka*, WN Semper 2006) poświęconej dyskusji poglądów Putnama (i Kripkego) na ten typ nazw. Zgodnie z sugestią samego Kripkego rezerwujemy dla takich nazw – by skrócić je wyróżnić spośród ogółu nazw ogólnych [*general names*] – określenie *nazwy wspólne* [*common names*] (por. *NaK* s. 127).

¹² „[...] może być substancja mająca wszystkie identyfikujące znamiona, jakie powszechnie przypisujemy złotu, używane przede wszystkim do identyfikowania złota, lecz nie będąca rzeczą tego samego rodzaju, nie będąca tą samą substancją. [...] Taka rzecz jest, na przykład, jak dobrze wiemy, siarczkiem żelaza czy pirytem. To nie jest

o tygrysach jest ilustracją problemu zewnętrznego (powierzchnowego?) podobieństwa¹³ indywiduów, których z istotnych powodów do tego samego gatunku zaliczyć nie podobna. Ta możliwość wprowadzenia w błąd prowadzi do poszukiwania „istoty” tego, co nazywane, czyli odnajdywania własności, które pozwalają na bezbłędną identyfikację desygnatów nazwy (i równie bezbłędne identyfikowanie tych przedmiotów, którym nazwa nie przysługuje¹⁴). Kripke uważa, że właśnie je odnalazł (w szczególnym przypadku złota); co więcej, że jest to zawsze osiągalne¹⁵. Deklaruje w związku z tym, że pomysł Milla¹⁶, każący

inny rodzaj złota. [...] odkryliśmy, że złotu przysługują pewne własności poza pierwotnymi znamionami identyfikującymi, za pomocą których identyfikowaliśmy je. A zatem własności te, charakterystyczne dla złota, a nieprzysługujące siarczkom żelaza, pokazują, że piryt nie jest faktycznie złotem”. – *NaK* s. 119.

¹³ „[...] czy to prawda, że cokolwiek spełnia deskrypcję ze słownika, jest koniecznie tygrysem? Wydaje mi się, że nie. Załóżmy, że odkrywamy zwierzę, które mając wszystkie opisane tu zewnętrzne własności tygrysa, ma budowę wewnętrzną całkowicie różną od budowy tygrysa [...] Moglibyśmy znaleźć zwierzęta w jakiejś części świata, choć wyglądające dokładnie tak jak tygrys, jednak takie, że badanie wykryłoby, iż w ogóle nie są ssakami. Powiedzmy, że faktycznie byłyby to szczególnie osobliwie wyglądające gady. [...] zwierzęta te, choć mają zewnętrzne oznaki, za pomocą których pierwotnie identyfikowaliśmy tygrysy, nie są faktycznie tygrysami” – *NaK* s. 120–121. Pozwolimy sobie zauważyć, iż pomysł z tygrysem jest o tyle nietrafiony, że nic nie wiadomo o tygrysokształtnych stworzeniach całkiem innego gatunku. Lepszy byłby wilk, zważywszy na istnienie wilka workowatego, który – wyglądając podobnie do wilka (łożyskowca) – bliżej jest spokrewniony z kangurem (będąc torbaczem).

¹⁴ Historia poszukiwania testu – wiarygodnego testu – dla rozpoznawania złota, to w szczególności powiastka o goniącym po ulicach Syrakuz i wykrzykującym przy tym *Eureka* streakerze Archimedesie.

¹⁵ „[...] zdania przedstawiające odkrycia naukowe co do tego, czym jest ten materiał, nie są prawdami przygodnymi, lecz prawdami koniecznymi w najściślejszym możliwym sensie. [...] Każdy świat, w którym wyobrażamy sobie jakąś substancję nie mającą tych własności, jest światem, w którym wyobrażamy sobie substancję nie będącą złotem, pod warunkiem, że te własności stanowią podstawę tego, czym jest dana substancja. W szczególności zatem obecna teoria naukowa jest taka, iż częścią natury złota, **jak ją rozumiemy**, jest to, iż jest pierwiastkiem o liczbie atomowej 79”. – *NaK* s. 125; konieczność zdania *Złoto ma liczbę atomową 79* ma charakter analityczny, płynie bowiem z umieszczenia cechy *o liczbie atomowej 79* w konotacji nazwy *złoto* (przez Kripkego – *vide* wytluszczenia oraz przypis 5). „Czy nauka może empirycznie odkryć, że pewne własności są konieczne, gdy chodzi o krowy lub tygrysy – to inne pytanie, na które odpowiadam twierdząco”. – *NaK* s. 128.

¹⁶ [...] według poglądu, którego bronię, terminy oznaczające rodzaje naturalne są znacznie bliższe nazwom własnym niż się zazwyczaj przypuszcza. [...] Mill mówi, że wszystkie nazwy «ogólne» są współoznaczające; taki orzecznik jak »człowiek« definiuje się jako koniunkcję pewnych własności, które stanowią konieczne i wystarczające

w nazwach ogólnych kłaść nacisk na współoznaczanie (konotację) jest chyby, bo nazwy te (w szczególności nazwy wspólne) swoje znaczenie czerpią nie z koniunkcji współprzysługujących własności, ale przede wszystkim z denotacji zamierzonej (pożądaney?) przez użytkowników języka starających się o skuteczność komunikacji na temat otaczającej ich rzeczywistości.

Zakończmy streszczeniem pięciopunktowego podsumowania (które dla swoich wywodów przedstawił sam Kripke – NaK s. 134–139) omawianej dyskusji na temat rodzajów naturalnych:

1. Pewne terminy ogólne, oznaczające rodzaje naturalne, są znacznie bardziej, niż się to powszechnie uznaje, pokrewne nazwom własnym;
2. W przypadku nazw gatunkowych trzeba mieć na uwadze kontrast między apriorycznymi, lecz może przygodnymi własnościami, jakie niesie z sobą termin, które przedstawiają sposób ustalenia jego odniesienia, a własnościami koniecznymi, jakie termin może nieść. W przypadku gatunków nie należy traktować sposobu, w jaki ustala się odniesienie terminu, jako jego synonimu;
3. W przypadku rodzajów naturalnych używamy pewnych własności, o których sądzi się, że są przynajmniej w przybliżeniu swoiste dla danego rodzaju i że odnoszą się do „pierwotnej próbki”, do umieszczenia nowych przypadków, pochodzących spoza „pierwotnej próbki”, w danym rodzaju. Późniejsze badanie empiryczne może ustalić, że pewne z tych własności nie przysługują „pierwotnej próbce” lub że stanowią jej osobliwość – z drugiej strony, jakieś indywidualium może posiadać wszystkie własności, którymi posłużyliśmy się pierwotnie, a nie mieścić się w danym rodzaju (zwierzę może wyglądać dokładnie tak jak tygrys, a nie być tygrysem);
4. Badanie naukowe na ogół odkrywa własności substancji właściwsze niż zbiór własności pierwotnie z nią kojarzonych. Dla przykładu: nauka okazuje, że przedmiot materialny jest (czystym) złotem wtedy i tylko wtedy, gdy jedynym zawartym w nim składnikiem jest pierwiastek o liczbie atomowej 79. I ogólniej: nauka usiłuje, badając podstawowe własności budowy, znaleźć naturę – czyli istotę w sensie filozoficznym – danego rodzaju;

warunki człowieczeństwa – rozumność, życie zwierzęce i pewne cechy fizyczne”. [John Stuart Mill *System logiki*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa, PWN 1962, t. 1, s. 50] „[...] Mój pogląd natomiast traktuje stanowisko Milla jako mniej lub bardziej słuszne, gdy chodzi o nazwy «jednostkowe», lecz błędne, gdy chodzi o nazwy «ogólne». [...] Z pewnością «krowa», «tygrys» nie są skrótami koniunkcji własności, które – jak sądził Mill – obrałby słownik, by je definiować”. – NaK s. 127/128.

5. Niezależnie od badań naukowych, „pierwotna próbka” ulega powiększeniu dzięki odkryciu nowych przypadków.

*
* *

Czy można poruszone przez Kripkego kwestie przedstawić w sformułowaniu bliższym wiedzy zazwyczaj wynoszonej z propedeutycznych kursów logiki i czy wszystkie zaproponowane przezeń rozwiązania można akceptować bez żadnych wątpliwości?

Wydaje się, że – chociaż większa ścisłość wywodów może nie być konieczna (*vide motto*) – to jednak może być użyteczna dla niejednego z czytelników. Spróbujmy zacząć od rozdzielenia dwóch problemów, występujących u Kripkego łącznie, ale stanowiących odrębne zagadnienia. Konieczność analityczna – to jedna sprawa, a sens nazw ogólnych – to sprawa druga. Powód, dla którego wystąpiły łącznie, jest oczywisty; wyjaśnia go tytuł książki: konieczność rozpatrywana jest w niej w kontekście pytania o jej przejawianie się w procesie posługiwania się nazwami¹⁷. Proponowane rozdzielenie powinno ułatwić wyklarowanie ich wzajemnej interakcji w wywodzie Kripkego i przedstawić pewne wyjaśnienie dotyczące wątku „stopniowalnej konieczności” w odniesieniu do atrybucji własności nazwom ogólnym.

Konieczność stwierdzana przy okazji zdań typu: *Złoto jest żółte*, *Tygrys jest czworonogiem* czy *Kawaler jest nieżonaty* ma charakter analityczny w rozumieniu Kanta (i Kripkego – por. przypisy 5 i 15), gdy orzekana o podmiocie cecha należy do jego konotacji (obowiązującej w języku, w którym się wypowiadamy). Konieczność ta występuje (daje się obiektywnie stwierdzić), bądź nie – w żadnym razie nie może być większa czy mniejsza.

Odczucia – do których odwołuje się Ziff (i Kripke), a które poniekąd można podzielać – że pewne zdania (*Kawaler jest nieżonaty*) są „bardziej konieczne” niż inne (*Złoto jest żółte*, *Tygrys jest czworonogiem*) biorą się niewątpliwie z wyraźnie wyżej podkreślonej relatywizacji konieczności analitycznej do języka, w którym się wypowiadamy.

¹⁷ Podstawowa dla dzieła Kripkego jest oczywiście analiza zagadnień związanych z nazwami indywidualnymi (imionami własnymi) – pewne uwagi o tamtym wątku zawarłem w artykule *Konieczność i nazywanie* „Kwartalnik Filozoficzny” XL nr 4 (2012), s.11–25. Wątek nazw ogólnych pojawia się w książce ubocznie – jak można mniemać z intencją odnotowania pewnej paraleli między nazwami indywidualnymi, a „rodzajami naturalnymi” (nazwami wspólnymi).

Opowieść Kripkego o złocie to niezgoda – wsparta autorytetem nauki – na prymitywną „definicję” złota jako żółtego metalu. Ale prymitywizm i jawna nieadekwatność tej definicji nie zmienia faktu, że zdanie *Złoto jest żółte* musi być uznane za (analitycznie) konieczne, jeśli uwzględnić kontekst (zresztą przytoczony przez samego Kripkego; Czytelnik zechce spojrzeć na początek przypisu 5) wskazujący, że nie chodzi o konkret (złoto i jego cechy – Kant akcentuje, że mówi o **swim** pojęciu złota; to Kripke komentując cytat sugeruje¹⁸, że Kant nie dopuszcza by definicja złota, którą się posłużył, mogła być podważona), lecz o więź między nazwą a elementami jej definiensa. Gdyby Kant podał przykład: *Bleble jest żółtym blublu* i wyjaśnił, że z racji podanej zależności musimy uznać konieczność zdania *Bleble jest żółte* (bo przykładem ze złotem w gruncie rzeczy to chciał zilustrować), problem ze stwierdzaniem konieczności analitycznej w tym konkretnym przypadku by zniknął (choć nie kwestia odczuwania „nierównoprawności” koniecznego orzekania cech o rzeczach).

Niezgoda na nazbyt prymitywną *pseudodefinicję* złota nie wyczerpuje sprawy poczucia rozmaitej „siły” konieczności, o czym świadczy sprawa tygrysa. Tutaj definicja nie jest *ad hoc*; przeciwnie – jest umocowana w języku przez publikację w poważnym wydawnictwie naukowym. Nie przeszkadza to jednak kwestionowania jej „równosilności” względem analogicznie skonstruowanej definicji kawalera. I tu dochodzimy do sedna: rozważenia sensu¹⁹ nazwy ogólnej.

W zgodzie z postmillowską tradycją składa się na sens nazwy ogólnej denotacja i konotacja (zespół przedmiotów [desygnatów] nazywanych przy jej użyciu i zespół cech służących do rozpoznawania jej desygnatów pośród napotykanych rzeczy). W praktyce nacisk kładzie się na konotację, na zdolność użytkownika języka do rozpoznawania, z czym ma do czynienia i komunikowania swojej wiedzy innym, bowiem nurtującym ludzi (przeciętnych – nie filozofów) pytaniem nie jest (wbrew Kripkemu) *Co to jest złoto?*, ale *Czy to jest złoto?* Kwestią

¹⁸ „Kant mówi tu, że «złoto» *znaczy* po prostu tyle, co «żółty metal», albo co najmniej sądzi, że jest częścią tego pojęcia, że złoto ma być żółtym metalem. Myśli, że wiemy to *a priori* i że nie moglibyśmy ewentualnie odkryć, że jest to empirycznie fałszywe” – tymczasem ewidentnie Kant mówi, że to **on sam** uznaje, iż złoto to po prostu tyle, co żółty metal, nie pretendując do przedstawienia adekwatnej definicji o powszechnym obowiązywaniu, lecz raczej odwołując się do powszechnie zrozumiałego przykładu (bo przecież potocznie *złocisty/złoty* to połyksliwie żółty).

¹⁹ Słowo *sens* nie będzie tu traktowane technicznie, ale też nie całkiem potocznie; *sens sensu* w pewnym stopniu zostanie doprecyzowany uwagami zawartymi w tekście.

„życiową” dla nich jest nie dać się zwieść pozorom, poprawnie rozpoznać wartość oferowanej im błyskotki – „istota złota” jest tym ludziom obojętna, a dla części z nich wykorzystane przez Kripkego – dla owej istoty ujawnienia – uczone określenie *liczba atomowa* jest wręcz niezrozumiałe.

W pierwszym punkcie swego podsumowania (patrz wyżej) Kripke pisze, że nazwy wspólne (rodzaje naturalne) są bliższe nazwom indywidualnym niż się to wydaje. Sądzę, iż można to uznać za wskazanie na nieodzowność docenienia w ich przypadku roli denotacji. Nazwy wspólne są tworzone jako sposób na porozumiewanie się w sprawach indywidualów na tyle podobnych między sobą (zwłaszcza z uwagi na praktyczne konsekwencje ich obecności w otoczeniu – złoto/bogactwo, tygrys/niebezpieczeństwo, krowa/mleko), aby stosować do nich to samo słowo, a zarazem na tyle odmienne od pozostałych, by wystarczyły zgrubne procedury ich rozpoznawania. To zamiar odnoszenia się do poszczególnego indywidualu należącego do zespołu przedmiotów uznanych za wystarczająco interesujące, aby się komunikować na ich temat jest kluczem powstania nazwy wspólnej, podobnie jak pragnienie wskazywania konkretnego indywidualu (z uwzględnieniem całej jego odrębności względem wszystkiego innego) jest powodem utworzenia w języku jego imienia własnego.

Taki status nazw wspólnych czyni je przedmiotem sukcesywnie przeprowadzanych korekt sensu, korekt, które programowo nie naruszają denotacji, ale „poprawiają” konotację, gdy dotychczasowa okazuje się nazbyt liberalna (napotkany kawałek żółtego metalu nie jest z tego samego metalu, co – równie żółty – kawałek, z którego zrobiono koronę królewską). Kripke deklaruje, że istnieje dla każdej nazwy wspólnej jakaś konotacja „ostateczna” (na przykład dla złota ma nią być *pierwiastek o liczbie atomowej 79*). Uważa, że zadaniem nauki jest dostarczenie takiej konotacji (ujawnienie istoty) w każdym konkretnym przypadku i spodziewa się, iż nauka temu zadaniu sprosta. Trudno podzielić jego optymizm. Jeśli liczba atomowa miałaby być *differentia specifica* dla pierwiastka chemicznego, to można się na to zgodzić²⁰, ale jeśli to miałyby być zarazem ujawnienie istoty rzeczy w odniesieniu do nazwy wspólnej [rodzaju naturalnego], to o zgodę byłoby chyba trudno. Wszak pierwiastki miewają izotopy – szczęściem dla Krip-

²⁰ Na użytek naukowców-chemików i im podobnych! W potocznym użyciu słowo pierwiastek albo się nie pojawia, albo funkcjonuje jako zapożyczenie (dla doraźnych celów) z żargonu uczonych.

kego akurat złoto ich nie ma²¹. Ale już wspomniany (na str. 128 NaK, przy okazji H₂O – wody) wodór ma izotopy i to o własnościach zasadniczo odmiennych od „wodoru podstawowego”: deuter i tryt. Tym samym pierwiastek (stałe ten sam) wymagał pojawienia się – właśnie z uwagi na odmienności we własnościach – dodatkowych nazw wspólnych. Konotacja dla wodoru wymagała rozwinięcia (względem kripkowskiego wzorca definiowania złota), aby odróżnić wodór od różnych odeń – choć będących tym samym pierwiastkiem – deuteru i trytu. W przypadku tygrysa jest jeszcze gorzej: we współczesnej systematyce biologicznej zaprzestano myślenia w kategoriach istotowych, bowiem okazało się to mało przydatne i dziś nie sposób oczekiwać od biologa wskazania „istoty tygrysa” – najbliższej „istotowości” są gatunki rozmnażające się wegetatywnie i tworzące małe populacje, w których osobniki są genetycznie *prawie*²² takie same. W biologii mielibyśmy do czynienia z aporiami nieostrości (podobnymi do tej najsłynniejszej, dotyczącej ŁYSEGO), gdyby nie to, że naukowcy standardowo pozbywają się kłopotu używając definicji regulujących (w biologii przybierają one nieco nietypową postać: opisu, w miarę możliwości obejmującego wszelkie dopuszczalne – tj. nie wyprowadzające poza gatunek – warianty osobnicze²³) – co skądinąd jest procedurą arbitralną, ingerencją w potoczne funkcjonowanie języka, trudną do konsekwentnego przeprowadzenia na użytek codzienny; łysy, czyli osobnik o co najwyżej 373 włosach, to niezupełnie to samo (zupełnie nie to samo?) co zwyczajnie, po prostu, potocznie: łysy. Można przypuszczać – w świetle tych obserwacji – iż korekty sensu nazw wspólnych prowadzone w duchu „poprawiania” konotacji wydają się niezbywalną cechą funkcjonowania tych nazw w języku naturalnym. Przy tym korekty takie inspirowane są raczej względami pragmatycznymi niż osiągnięciami nauki – nauka nawet dostarczając bardziej „istotowych” konotacji nie wpływa na sposób potocznego korzystania z nazw wspólnych. Rozstrzygnięcia biologii niezbyt są honorowane przez „zwykłych ludzi”, którzy – precyzyjnie rozdzielone przez biologów – trzy gatunki słoni (z czego dwa należą do rodzaju *Loxodonta*: *Loxodonta africana* [słoń afrykański] i *Loxodonta*

²¹ Na osiemdziesiąt dwa pierwiastki występujące „w naturze” tylko czternaście nie ma izotopów (17%).

²² W rzeczywistości (czyli *in natura*) jednak nawet one nieco się różnią ze względu na mutacje oraz rekombinacje genów.

²³ Jako specyficzny wariant budowy denotacji dla nazwy gatunku funkcjonuje holotyp – egzemplarz, na podstawie którego dokonano opisu i który jest „gwarantowanym” desygнатem (w pewnym sensie wzorcowym).

cyclotis [słoń leśny], zaś trzeci do rodzaju *Elephas* – *Elephas maximus* [słoń indyjski]) pakują do jednego „nazwowego worka” – słonie, a całkowicie zaniedbując *loxodonta cyclotis* sprowadzają istotne (z naukowego punktu widzenia) różnice do dosyć przygodnej kwalifikacji „lokalizacyjnej”: afrykańskie/indyjskie, wedle wzoru zwyczajowej odmiany odróżniania psów: podwórzowych/pokojowych.

Odmienne wygląda sprawa kawalera. To nie jest nazwa pewnego typu rzeczy, rozpoznawanych na podstawie obserwowalnych własności. Wystarczy w końcu powiedzieć *Tak* w określonych okolicznościach, aby bez jakiegokolwiek zauważalnej zmiany (dla osób, które w stosownej ceremonii nie uczestniczyły) przestać być kawalerem. Jedynym kryterium stosowalnym względem mężczyzny dla potwierdzenia jego kawalerstwa jest ustalenie (poprzez studiowanie ksiąg stanu cywilnego) czy ma (bądź miał) żonę. By mówić o kawalerze musimy odwołać się do konotacji tej nazwy – jej denotacja jest płynna, bez czytelnego „pozakonotacyjnego” sposobu identyfikacji jej desygnatów w naturze. Skoro tak, to żadne okoliczności zewnętrzne (jakimi są pojawiające się nowe egzemplarze desygnatów wpływające na dopasowywanie konotacji; w przypadku złota – kawałki błękitnego złota, czy tygrysa – osobniki trójnożne) nie wymuszą „poprawek” w konotacji z uwagi na denotację. Ta ostatnia jest całkowicie wtórna względem konotacji. Konieczność analityczna w przypadku takiego „nienaturalnego rodzaju” jest niepodważalna – w przeciwieństwie do „rodzaju naturalnego”, w którym konieczność analityczna (wraz z przemianami w sensie nazwy) może ulec odwołaniu. Takie „uchylenie konieczności”, to symptom zmiany języka (bo konstytuują język nie tylko brzmienia słów, ale – może nawet w głównej mierze – tych słów znaczenia). Tyle, że potocznie uznajemy, że jeśli ktoś mówi tymi samymi słowy i o tych samych przedmiotach, to mówi tym samym językiem – zwłaszcza, gdy zmiany sensu wiążanego z owymi słowami są relatywnie niewielkie. Konsekwencją takiej postawy jest uznanie, że konieczność (analityczna) stwierdzana przy okazji zdań dotyczących rodzajów naturalnych jest mniej konieczna (czy raczej: mniej „pewna”, mniej ostateczna) niż w innych (syntaktycznie analogicznych) przypadkach.

Możemy na zakończenie, niejako przy okazji, wspomnieć o jedno-
roźcach, o których Kripke pisze, że ich nie ma i być nie może²⁴. Zauwa-

²⁴ [...] powiada się, że choć wszyscy stwierdzamy, że nie ma jednoroźców, oczywiście mogłyby być jednoroźce. W pewnych okolicznościach byłyby jednoroźce. I to jest przykład czegoś, co, jak sądzę, nie ma miejsca. [...] nawet gdyby archeolodzy czy paleontolodzy odkryli jutro jakieś szczątki kopalne wykazujące dowodnie istnienie

żyć przy tym należy, iż jednorożce wydają się mieć więcej wspólnego z kawalerami niż z tygrysami: nazwę tę rozumiemy poprzez związany z nią zespół cech, które jednorożcom przysługują, nie zaś na skutek wskazywania indywiduów, dla których byłaby to nazwa wspólna (bo zakres tej nazwy – na co się jak dotychczas wszyscy zgadzamy – jest zbiorem pustym). Można się z zgodzić z Kripkem, jeśli przyjąć, iż tworzą one – jak sam pisze²⁵ – „gatunek mityczny” i że owa mityczność jest wbudowaną w konotację jednorożców ich cechą konstytutywną. Jednorożce nie istnieją wówczas *ex definitione* i to w sposób analitycznie konieczny. Nie możemy się jednak z nim zgodzić, o ile mityczności nie wbudujemy w definicję jednorożca, ograniczając się do żądania końskiego kształtu wzbogaconego o umieszczony na środku czoła róg łudzaco podobny do zęba narwala (to właśnie zębami narwali posługiwano się dla podbudowywania wiarygodności jednorożcowego mitu). Znalezienie takiego zwierzęcia (lub jego szczątków) skończyłoby się rozpoznaniem w owych stworzeniach (niezależnie od tego, czy byłyby to ssaki, czy gady) jednorożców. Nadto – sądząc z ostatnio się pojawiających doniesień dziennikarskich – takiego odkrycia (wykopaliska) nie można *a priori* i ostatecznie wykluczyć. Argumentacja Kripkego, że opis nie przesądza o tym, czym jest opisywana rzecz (pobieżny opis złota stosuje się i do pirytu – NaK str. 157) nie daje się utrzymać, gdyż nie mamy dwóch różnych jednorożców, a gdyby się jednak takie znalazły, jednego z nich (np. jednorożca-gada w przeciwstawieniu do jednorożca-ssaka) nazwano by (zapewne) jednorożcem głupców (wzorem pirytu – złota głupców). Tak więc istnienie jednorożców jest niemożliwe tylko w efekcie stosownie przeprowadzonej konstrukcji ich konotacji.

BLUE GOLD AND THE THREE-LEGGED TIGER

Summary

The article refers directly to the widely read and well-known book *Naming and Necessity* by Saul Kripke, presenting reflections on the thesis found in Kripke to the effect that the power of necessity attributed to analytic sentences of the same structure can be varied. An attempt is made to explain on what grounds one may adopt such a paradoxical belief and to what extent can we agree with Kripke's thesis.

Wojciech Suchoń

w przeszłości zwierząt, które spełniały wszystko, co wiemy o jednorożcach z mitu o jednorożcu, nie wskazywałoby to, że były jednorożce”. – NaK s. 28.

²⁵ „Tak jak tygrysy to gatunek rzeczywisty, jednorożce to gatunek mityczny”. – NaK s. 156.